BINET VALMER.

Koń i jego widmo.

Działo się to wieczorem nad brzegiem jeziora, w którego toni odbijało się niebo zachodu. Od zachodu na wschód, od wybrzeży sabaudzkich do wybrzeży szwajcarskich na falach jeziora igrała tęcza barw. Z okien salonu przyglądaliśmy się czarownemu widokowi, do którego przywykły nasze oczy i przygotowywaliśmy się do słuchania sir Ryszarda Wellesley, który obiecał nam coś opowiedzieć, a opowiadać umie tak, jak ongi to robił nieporównany Oskar Wilde.

— Tak jest, znałem w Szkocji ujeżdżalnię, zupełnie podobną do tej, którą zwiedziliśmy dziś w zamku de B..., — zaczął, rozsiadając się jak najwygodniej przy swej olbrzymiej postaci w jednym z pięknych foteli naszej uprzejmej gospodyni. — Należała do jednego z moich krewnych, który kazał ją odrestaurować, jak zrobili to także nasi uprzejmi amfitrjoni dzisiejsi. I ta ujeżdżalnia znajdowała się w starym parku, górującym nad jeziorem, nieco w tyle za pałacem i bardzo niedaleko od niego. Prosiłbym o zanotowanie tego szczegółu.

Zaznaczyliśmy swoją uwagę, przyjmując pozy słuchaczów, z papierosami w ustach i whisky pod ręką.

— Podobieństwo nie ograniczało się na tem, — ciągnął dalej sir Ryszard. — Zupełnie jak nowi właściciele zamku de B. odrestaurować mogli budynek dzięki obrazowi z siedemnastego stulecia, przedstawiającemu amazonkę przed bramą ujeżdżalni, kuzyn mój i jego żona, pragnąc utrzymać styl budynku centralnego i przylegających stajen, wykonać to zdołali dzięki cudownemu istotnie płótnu, dziełu nieznanego artysty. Obraz przedstawiał jedną z naszych prababek na wielkim, białym koniu, z długim ogonem, jak miewały to konie w dawnych czasach. Proszę także zapamiętać maść konia.

— Odwagi! — rzekł żartobliwie jeden ze słuchaczy. — Nie jest pan jakoś „w formie" dziś, sir Ryszardzie!

Zamiast odpowiedzi sir Ryszard zaśmiał się donośnie, tym śmiechem angielskim, od którego trzęsą się szyby. Mówił dalej:

— Obraz ten młoda moja kuzynka umieścić kazała w głębi maneżu, pod zegarem, który zdobił ścianę główną, gdzie umieszczono także reflektory. W blasku ich obraz nabierał życia, zwłaszcza z powodu półmroku, jaki stale panował w tem miejscu, ponieważ ujeżdżalnie nie potrzebują silnego oświetlenia. W tej, o której mowa, panował ponadto jeszcze dobry i zdrowy zapach skór i czystości, a także zapach koński, który przekładam nad wszystko. Lubiła go także moja śliczna kuzynka. Na Jowisza! nie mogę pomyśleć o niej bez łez. Była uznana pięknością londyńską w ciągu całego sezonu i jestem przekonany że Lawrence utworzyłby z niej obraz jedyny w swoim rodzaju, tem bardziej, że na wsi ubierała się zawsze według wzoru amazonki z maneżu. Może po to, by przypodobać się mężowi i zatriumfować nad rywalką.

— Jaką rywalką? — zapytała pani domu, wielce zaniepokojona o swój fotel.

— No, dama na białym koniu, oczywiście, droga pani, — zdziwił się sir Ryszard. — Jest zrozumiałe, że kuzyn mój zakochał się odrazu w świetnej amazonce, którą miał codziennie przed oczyma w godzinach tresury koni. Zdawała się zachęcać go do pracy spojrzeniem swoich wielkich, czarnych oczu Hiszpanki. Wiadomo państwu przecież, że Szkotki często miewają takie „hiszpańskie" oczy, z powodu krwi dawnych żeglarzy, która płynie w ich żyłach. Artur był nietylko zakochany w swej czarującej prababce jak prawdziwy Szkot - mistyk, ale kazał jeszcze odrestaurować śliczny buduar, w którym przebierała się za życia.

— Tak, jak właściciele zamku de B. odnowić kazali szatnię o pięknych boazerjach — zauważyłem.

— Tak właśnie! — potwierdził sir Ryszard. — W szafach znajdowały się jeszcze suknie, a nawet bielizna, która prawdopodobnie należała do zmarłej, lecz kuzynce mojej nie wolno było jej używać, co robiło jej wielką przykrość. Mam nadzieję, że nie będziecie się państwo śmiali, bo jest to jedna z najstraszliwszych historyj, jakie zdarzyły się w mej rodzinie, a słyniemy z tragiczn. zdarzeń jeszcze z epoki wcześniejszej od Shakespeare'a. I to, co się zdarzyło: Kuzyn mój w manji swej posunął się nieco za daleko. — Po całem państwie brytyjskiem szukał konia zupełnie podobnego do wierzchowca swej ukochanej i znalazł go oczywiście, ponieważ stworzenia te reprodukują się zawsze jednakowe. Był tej samej maści, miał te same gniewne oczy, ten sam sposób stawania dęba, unoszenia puszystego ogona — Pokazano mu portret i, jak utrzymuje się pogłoska w mojej rodzinie, na widok jego zarżał radośnie. Od chwil, gdy stanął w stajni, rozpoczęła się tajemnica. Kuzynka moja błagała męża, by dozwolił jej dosiąść pięknego wierzchowca, dla którego żywiła zrozumiałą predylekcję. Opowiadają, że w dniu którego stała się tragedja, Artur zgodził się na to, dał się przebłagać i w ujeżdżalni miała miejsce dość dziwaczna scena: Mabel i koń żywy. Ona, w stroju i kapeluszu prababki, koń osiodłany i przybrany, jak koń z obrazu. Popisywała się wyższą szkołą jazdy przed Arturem, a sztuka ta nie zmieniła się wielce z biegiem lat. Koń żywy zatem wykonywał sztuki konia z obrazu. To tłumaczy wiele rzeczy. Co państwo o tem myślicie?

— Niechże pan dokończy! — prosiła pani domu, stale jeszcze zaniepokojona o los pięknego swego fotelu. — Dotąd ta historja o koniu żywym i martwym nie jest dość jasna.

— Ach! uważa pani, że nie jest jasna? — oburzył się sir Ryszard, unosząc szklaneczkę whisky. — To dlatego, że nie widzi pani w wyobraźni ujeżdżalni, pokrytej bluszczem z jej malowniczym dachem a prostemi linjami zarysów, ani olbrzymich drzew, ani zamku, który spogląda i spoglądał tej nocy w toń jeziora, mieniącą się tęczą w poświacie księżyca.

Noce księżycowe nad jeziorami Szkocji odznaczają się poetycznością, która tłumaczy wiele rzeczy. Niech sobie pani teraz wyobrazi dziwaczne odgłosy, które ze swego pokoju usłyszała Mabel, leżąc bezsennie. — Były to odgłosy kopyt końskich i rżenie. — Wstała z łóżka. Mąż jej, widząc to, zapytał:

— Co robisz?

Miast odpowiedzi, zapytała go, czy słyszy. Nadstawił uszu i usłyszał. Zdawało mu się jednak, że hałasowały inne konie w stajniach, a że odznaczał się wspaniałem zdrowiem pomimo swego mistycyzmu, jak zresztą większość Szkotów, odwrócił się na drugi bok i zasnął zpowrotem. Biedna Mabel zeszła do parku, by zbliska przyjrzeć się czarowi nocy księżycowej, zbliska usłyszeć ruch koni. Gdy znalazła się w ogrodzie, jak urzeczona skierowała się do ujeżdżalni, idąc za tajemniczym nakazem. By wejść do samego maneżu, minąć musiała buduar... I tam... Proszę wyobrazić sobie tę koszmarną wizję, jeśli powiem, że nazajutrz znaleziono biedną Mabel z roztrzaskaną twarzą, ugodzoną najokropniejszem kopnięciem końskiego kopyta. Tak jest, cios trafił w samą twarz. I znaleziono także białego konia, żywego konia, chodzącego wolno po maneżu, z zadowoleniem, przyglądając się gniewnem i złośliwem okiem swej podobiźnie na obrazie.

I cóż o tem myślicie?

Jeden z obecnych gości, dawniejszy oficer kawalerji, rzekł z prostotą:

— Jeden z moich dragonów, młody rekrut, został w ten sam sposób zabity przez konia, który urwał się nocą.

Tłum. L. M.

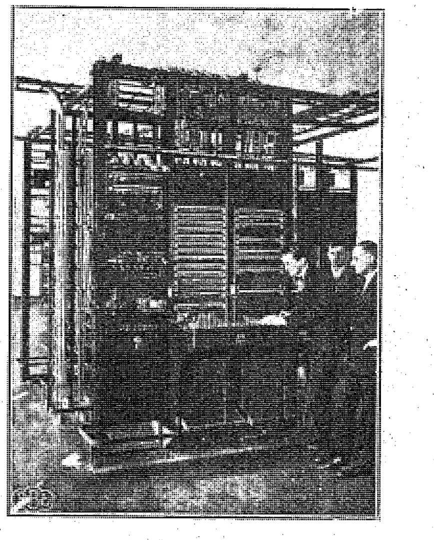

Urządzenia na nowej stacji telefonicznych rozmów kablowych na linji Łódź — Warszawa.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VI. Niedziela, 9 listopada 1930 roku. Nr. 46.

Łódź w hołdzie pamięci Zmarłych

Zaludniły się ciche aleje cmentarne. Wielkie miasto Zmarłych odwiedziła Łódź, składając hołd pamięci tym, którzy odeszli w zaświaty. Ilustracja nasza przedstawia szereg fragmentów ze starego cmentarza katolickiego w dniu Zaduszek. W pośrodku od góry pomnik poległych strażaków, u dołu grobowiec ś. p. kapitana Pęczkowskiego, na lewo zbiorowa mogiła inwalidów. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

Echa zgonu Wł. Perzyńskiego. — Wznowienie „Manru". — Teatry węgierskie. — Drobiazgi z za kulis.

W związku z przedwczesnym zgonem znanego dramaturga i powieściopisarza Włodzimierza Perzyńskiego, prasa warszawska notuje, że na kilka dni przed śmiercią Perzyński oddał dyr. Szyfmanowi do wystawienia swoją najnowszą komedję p. t. „Niewidzialna szata". Jest to komedja - bajka. o temacie zaczerpniętym ze słynnej noweli Andersena. Komedja ta napisana została na wiosnę b. r.; brakowało tylko jednej (ostatniej) odsłony, którą autor wykończył przed kilkunastu dniami. Komedja Perzyńskiego ukaże się w Teatrze Polskim jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. — Według statystyki, prowadzonej w teatrach szyfmanowskich, teatry te grały ogółem siedem utworów Wł. Perzyńskiego na 281 przedstawieniach. Z tego rekord osiągnęły: „Polityka" (101 razy), „Lekkomyślna siostra" (77 razy) i „Aszantka" (33 razy). Niezależnie od powyższego, komedje Perzyńskiego miały długą serję przedstawień w Teatrze Narodowym: szczególnem powodzeniem cieszyły się grany sto razy zgórą „Uśmiech Losu" oraz ostatnio — „Dzieje Józefa".

Wznowienie w Operze Warszawskiej pięknego dzieła Paderewskiego „Manru" dowiodło, że opera ta, choć napisana przed trzydziestu laty, wytrzymała próbę czasu i nietylko może, lecz i powinna być nadal wystawiana. Pomimo niesceniczności libretta, które zawiera zbyt mało istotnych pierwiastków dramatycznych, wartość muzyczna „Manru" musi być szacowana wysoko, gdyż — jak to trafnie określił jeden z krytyków — „znać w tej muzyce rękę kulturalnego artysty, który operowości szuka szczerze i rzetelnie". Obecną obsadę „Manru" stanowią pp. Gruszczyński, Karwowska, Platówna i Wiśniewski, którzy z powodzeniem śpiewają partje główne. Reżyserja nieco staromodna, pozostawia sporo do życzenia.

Bohaterem opery Paderewskiego, o której parę słów napisaliśmy jest — jak wiadomo — Cygan. Przez dość zrozumiałą asocjację — przyszły mi na myśl Węgry, które posiadają tak wielu autentycznych cyganów w swym kraju i w swych — knajpach. Zresztą nie o knajpach, lecz o teatrach węgierskich zamierzam pisać, uwzględniając oczywiście te najlepsze i największe, t. j. budapeszteńskie. Na czele ich postawić należy Teatr Narodowy, kultywujący wyłącznie t. zw. wielki repertuar (Szekspir, Molier etc.), zamykający się na siedem spustów przed lżejszą, zwłaszcza współczesną twórczością. Teatr Narodowy węgierski, podobnie jak czeskie „Narodne divadlo", odegrał wielką rolę w dziele odrodzenia narodowego Węgier, pielęgnowania najlepszych tradycyj narodowo - kulturalnych, językowych itd.

„Opera Królewska" również ma repertuar „klasyczny", jak Mozart, Verdi, Wagner, zaś z uznanych sław węgierskich — Hubay, Barko etc. Najlepszych artystów, reżyserów i dekoratorów zagarnął dla siebie „Teatr Komedji", dzierżawiony przez prywatne konsorcjum. Teatr ten, oprócz sztuk poważniejszego charakteru, grywa również sztuki lżejsze, zarówno węgierskie, jak cudzoziemskie. Prócz tych teatrów, posiadających znaczenie reprezentatywne, istnieją w Budapeszcie liczne teatry pomniejsze, jak np. Kameralny Teatr Dzielnicowy, którego dyrektorem jest Eugenjusz Heltai, b. wiceprezydent międzynarodowego Związku Autorów Dramatycznych. — Nowy Teatr awangardy literackiej, o charakterze eksperymentalnym oraz inne. Jest również dużo teatrów operetkowych (Teatr Królewski, Miejski, Letni, Andrassy itd.), co dowodzi, że Węgrzy lubują się w komedji muzycznej, o wesołych melodyjkach i paprykowanym zazwyczaj nieco tekście. Subwencjonowane są Opera i Teatr Miejski; Największą zaś frekwencją cieszy się Teatr Narodowy, a frekwencja ta świadczy, że publiczność węgierska nie ogranicza się bynajmniej do zainteresowań operetkowych.

Wykonany przez znanego art. malarza W. Dobrowolskiego portret artystki teatrów miejskich w Łodzi, p. Izy Faleńskiej, która ostatnio zdobyła wielki sukces w świetnej roli Stelli w „Świętym Płomieniu".

Należy jeszcze podkreślić i ten ważny szczegół, że ceny w teatrach budapeszteńskich nie są bynajmniej wyśrubowane: tak np. pierwsze miejsca w najbardziej renomowanych teatrach kosztują ok. 12 złotych, to znaczy mniej, niż w Warszawie.

W jednym z teatrów lipskich („Leipziger Komoedienhaus") wystawiono jako nowość komedję Antoniego Maby'ego p. t. „Próba małżeńska" („Die Eheprobe"). Akcja rozgrywa się w środowisku włościańskiem i maluje w sposób naturalistyczny różne zwyczaje i obyczaje, towarzyszące w górach bawarskich obrzędom zaręczynowym i ślubnym. Komedja jest w szczegółach może nieco śmiała, ale zręczna, komizm jej wytryska zarówno z budowy interesujących sytuacyj jak i djalogów. Oczywiście, liczne i rozmaite konflikty kończą się szczęśliwie, „próba małżeńska" zostaje usankcjonowana przez małżeństwo prawdziwe. Ta komedja chłopska, o silnie zaznaczonym couleur locale, spotkała się z życzliwem przyjęciem publiczności lipskiej.

Popularna operetka Kalmana „Księżna Czardaszka" święci w wielkich miastach Europy wciąż wyjątkowe triumfy. Niedawno znana wiedeńska trupa Kowalewskiego wystawiła „Księżnę Czardaszkę" w medjolańskim „Teatro dal Verme" i odniosła sensacyjny wprost sukces. O podobnem powodzeniu donoszą z Paryża, gdzie „Czardaszkę" wystawiono w teatrze „Trianon Lyrique". Podobno ok. 50 kierowników różnych teatrów francuskich nabyło prawo wystawiania operetki Kalmana. Niema to jak „operetkowa" popularność!...

Jak donoszą z Brukselli, liczący już zgórą lat 70, znakomity wirtuoz-skrzypek Eugenjusz Ysaye, napisał dramat muzyczny p. t. „Piotr - Górnik". Treścią tej interesującej opery jest twarda dola belgijskiego górnika. Opera Ysaye'a ma być wystawiona przedewszystkiem w Belgji, później zaś dopiero na innych scenach europejskich. Postać Eugenjusza Ysaye'a dobrze znana jest łodzianom z estrady koncertowej, na której nieraz się ten znakomity skrzypek ukazywał.

Delta.

Jackie Coogan, którego pamiętamy jako maleńkiego chłopczyka w filmach: „Brzdąc", „Złoty chłopiec", jest już dziś dorosłym młodzieńcem.

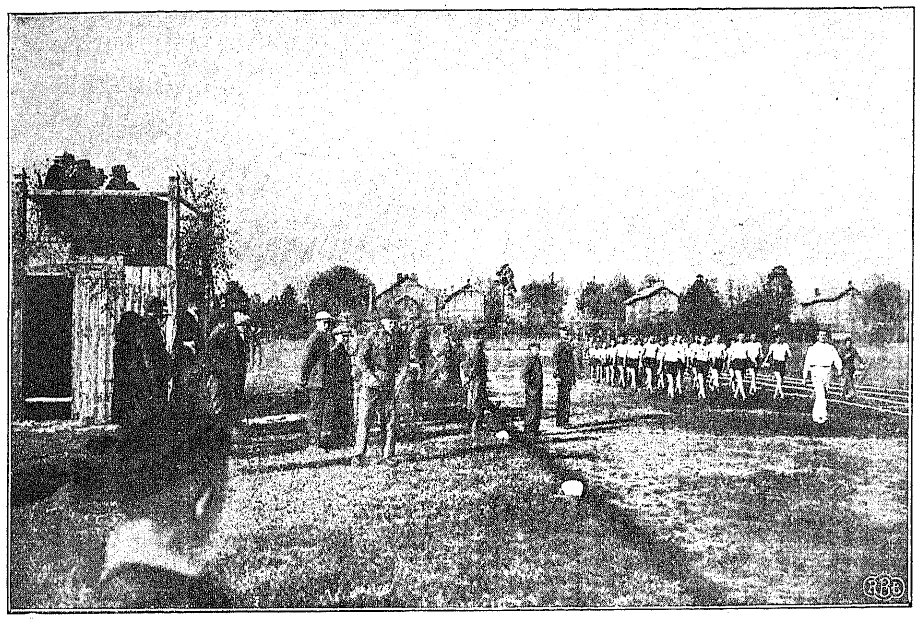

Jednym z większych zakładów wychowawczo - poprawczych w Polsce są zakłady w Studzieńcu. Zajmując rozległe tereny zakład posiada kilka budynków, okolonych zwykłym opłotkiem. Na terenie zbudowano stadjon, na którym, jak widzimy powyżej, młodzież przebywająca w zakładzie uprawia wszelkie sporty.

Wybitny reprezentant sił zbrojnych polskich, zasłużony generał Rydz - Śmigły, był gościem Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Łodzi z okazji uroczystości poświęcenia sztandaru Legji.

W gimnazjum A Skrzypkowskiej w Łodzi odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Orłowski, prefekt gimnazjum. Na ilustracji młodzież z ciałem pedagogicznem i rodzicami na czele.

Zakłady wydawnicze „Kurjera Łódzkiego" i „Echa" odwiedzają zbiorowe wycieczki młodzieży szkolnej zawodowej w celu zaznajomienia się z najnowszą techniką drukarską.

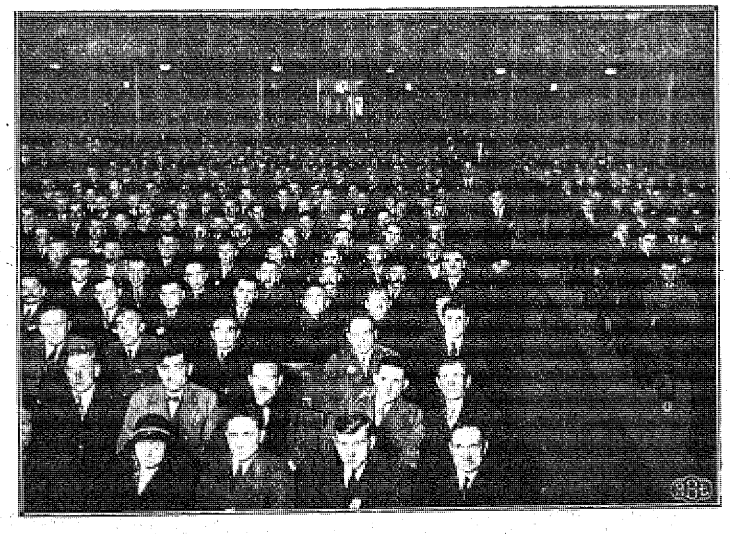

Duże zainteresowanie budzi w Łodzi akcja przedwyborcza. Ubiegły tydzień poświęcony był wiecom. Na zdjęciu uczestnicy wiecu, zwołanego przez PPS Frakcję.

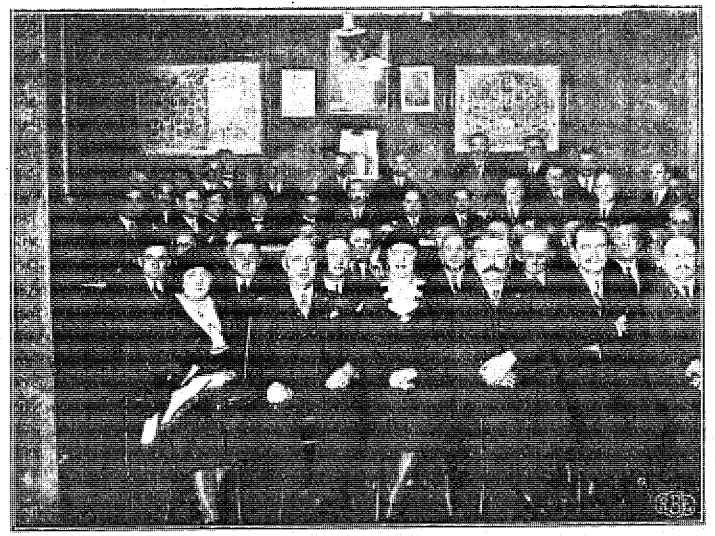

W ubiegłym tygodniu odbył się zjazd wojewódzki członków Rady Drogistowskiej w Łodzi. Ilustracja przedstawia członków rady.

PARADA GWIAZD.

Dawid Rollins.

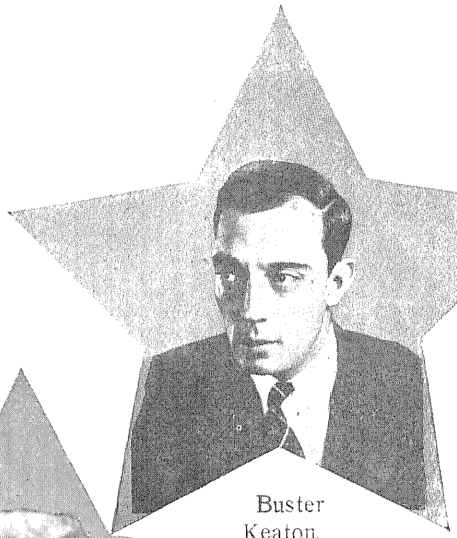

Buster
Keaton.

Janet Gaynor.

Marion
Davies

Anita
Paige.

Nick Stuart.

J. Harold Murray.

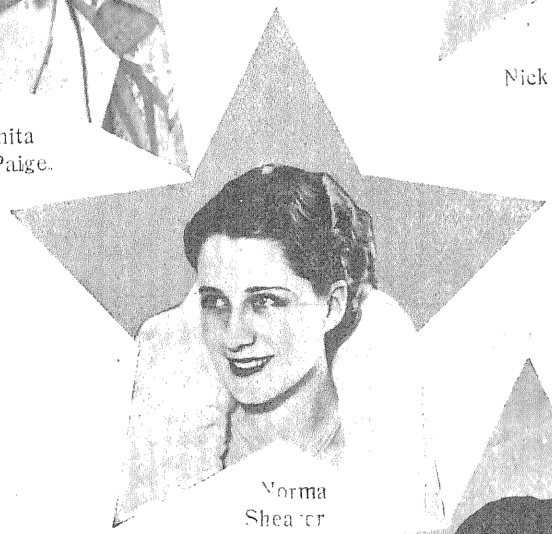

Norma
Shearer

Victor Mc. Lagien.

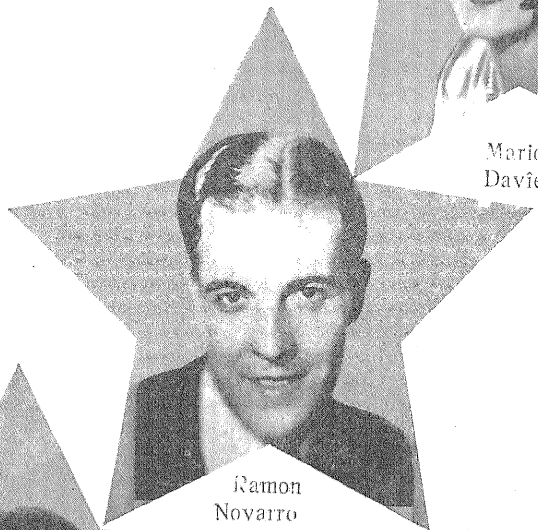

Ramon
Novarro

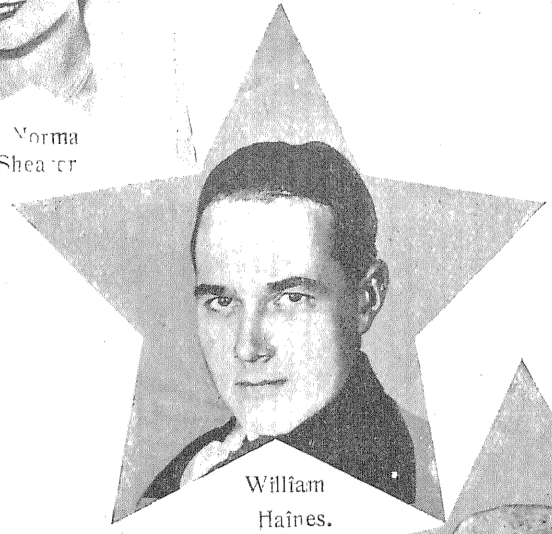

William
Haines.

Sammy Cohen.

Joan
Crawford

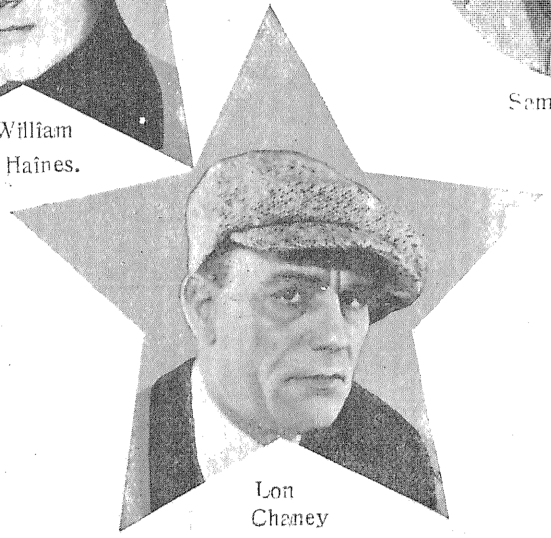

Lon
Chaney

Bogusław Samborski
w polskim dźwiękowcu „NA SYBIR"

Marjorie White.

Fifi d'Orsay.

El. Brendel.

Mona Mavis.

Fenomenalna lekkoatletka japońska Hittomi, w towarzystwie Konopackiej i Walasiewiczówny.

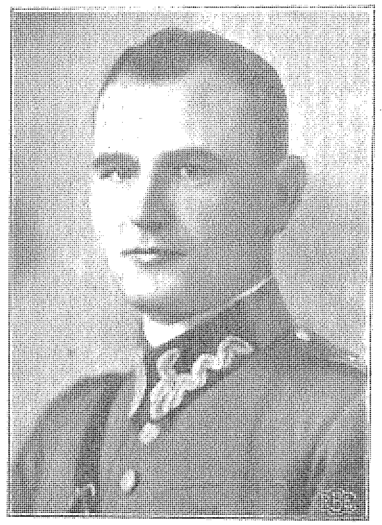

Doroczny raid konny oficerów garnizonu łódzkiego na trasie Łódź — Tuszyn — Piotrków — Tomaszów — Raducz — Skierniewice — Łódź (260 km.) zakończył się zwycięstwem por. Kucharskiego Piotra (4 p. a. c) III-cie miejsce zajął ppor. Uznański Ignacy (4 p. a. c.). Powyżej podobizny wymienionych oficerów

Eveline Brent w filmie „Ludzie Podziemni".

Por. Tymiński Władysław (4 p. a. c.) zdobywca II-go miejsca w raidzie konnym oficerów garnizonu łódzkiego.

Jasieńska i Lewinówna zajęły w Pradze 5-te i 4-te miejsce w rzucie kulą.

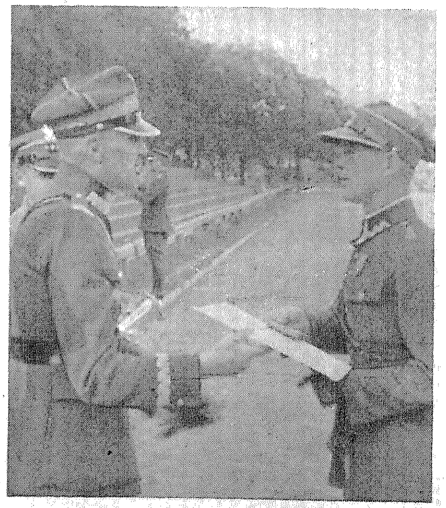

Generał Wróblewski wręcza dyplom por. Lisarskiemu za pięciobój nowoczesny.

Ignacy Tłoczyński (Poznań) zdobywa mistrzostwo Polski na rok 1930.

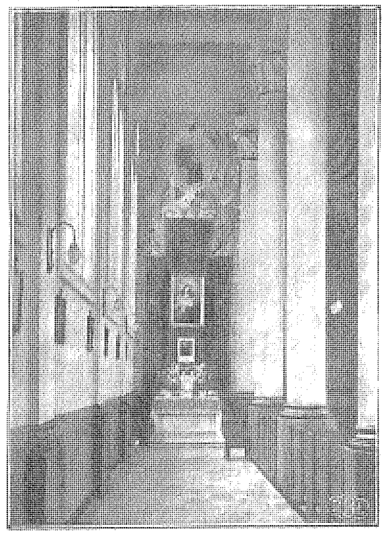

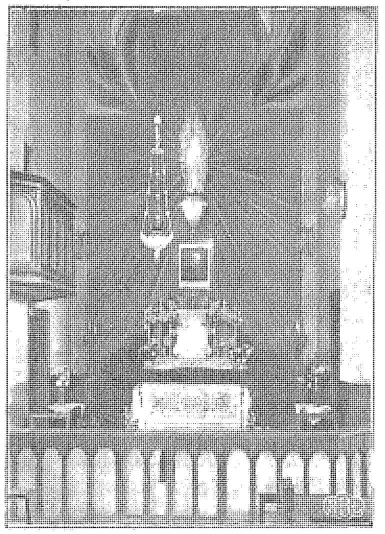

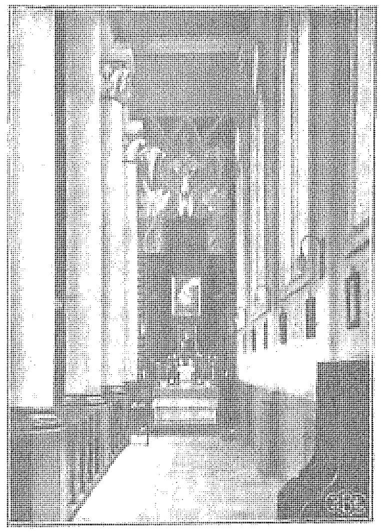

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej przy ul. Podleśnej w Łodzi, po odzyskaniu go od marjawitów, otrzymali od J. E. ks. biskupa W. Tymienieckiego ks. ks. Jezuici, którzy w swoim czasie przez okres dziesięcioletni zarządzali parafją Najświętszej Marji Panny. Po objęciu przez ks. ks. Jezuitów, kościół został gruntownie odnowiony według planów ks. Zygmunta Jakubowskiego. Piękne wnętrza tej świątyni uplastyczniają ilustracje nasze. Od strony lewej ołtarz Serca Jezusowego, presbiterjum i ołtarz św. Józefa.

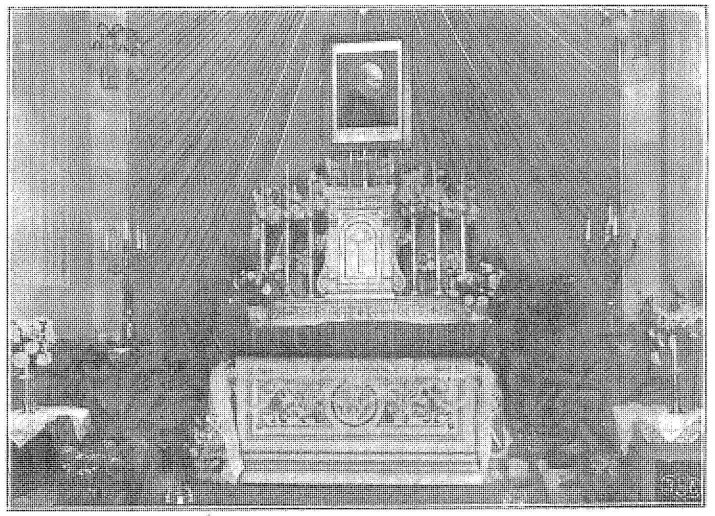

Kościół posiada chwilowo prowizoryczne urządzenia i ornamentacje, które mimo to przedstawiają całość artystycznie wykonaną. Na pięknem tle wzniesiony został ołtarz wielki ze starym lecz wspaniale przechowanym obrazem, wyobrażającym św. Ignacego Lojolę. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej ołtarz wielki, na prawo zaś fragment wnętrza świątyni z rzutem oka na chór kościelny.

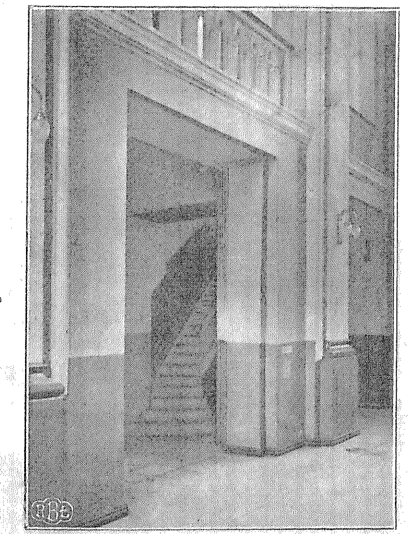

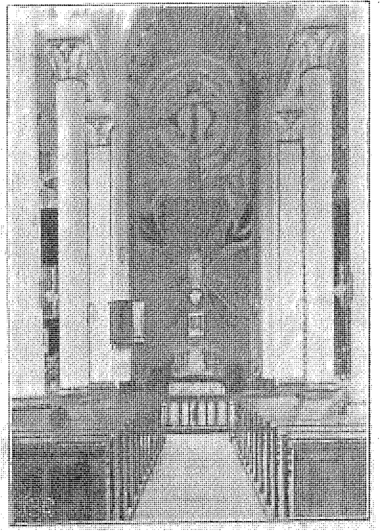

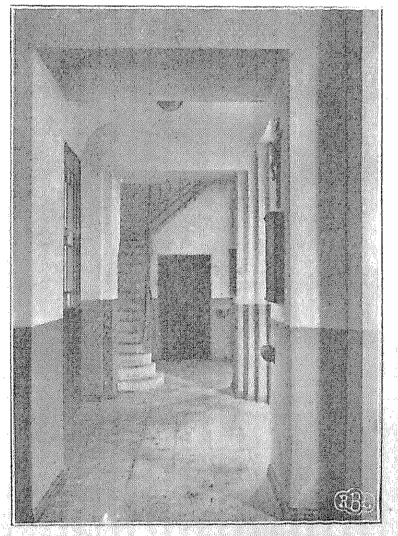

Świątynia Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej posiada lewą i prawą nawę z ołtarzami Serca Jezusowego i św. Józefa. Ilustracje nasze przedstawiają powyżej od strony lewej: wejście na chór, ołtarz wielki w nawie głównej kościoła i wnętrze jego kruchty.

M. B.

Komnata przemian.

Po opuszczeniu szpitala, gdzie Tomas Dorn dostał się naskutek wypadku samochodowego, który spowodował ciężki wstrząs mózgu i urazy, młody aktor zajął sie przedewszystkiem poszukiwaniem odpowiedniego pokoju.

Skierowawszy się w spokojniejsze dzielnice, ujrzał na drzwiach wysokiej, skromnej kamienicy ogłoszenie, oznajmiające o pokoju do wynajęcia na czwartem piętrze.

Położenie domu było odpowiednie dla niego. Otworzył ciężkie drzwi i znalazł się w półmroku klatki schodowej, której zapach przypomniał mu kuchnię domu rodzicielskiego, bieliźniarkę matki i cygara ojca.

Zwolna wszedł po czysto wyszorowanych schodach na czwarte piętro i stanął przed staromodnym dzwonkiem, którego rączkę, umocowaną na drucie, pociągnąć należy z całej siły, by maszynerję jego wprawić w ruch.

Otworzyła mu miła staruszka i pokazała mu pokój, z którego o tej porze otwierał się wspaniały widok krwawo zachodzącego słońca nad dachami domów. Meble były stare i starannie utrzymane. Tomasz Dorn zgodził się odrazu na zaproponowane mu warunki.

Zmęczony trudami tego pierwszego dnia po wyjściu ze szpitala, jeszcze przed zapadnięciem nocy położył się do szerokiego łóżka o pościeli, pachnącej zlekka lawendą i rozglądał się po kątach pokoju, w którym powoli zapadał mrok.

Dobroczynna cisza tego wysoko położonego pokoju ukołysała Tomasza. Zapadł odrazu w głęboki, ciężki sen.

Gdy obudził się, słońce stało już wysoko na niebie,, złocąc posadzkę pokoju. Zerwał się z łóżka i ze zdumieniem spojrzał na jego pogniecione poduszki. Mocny sen rzadko nawiedzał go podczas choroby, a teraz odetchnął z ulgą, jak człowiek wyrwany z letargu.

Jeszcze napoły odurzony snem udał się do biura swego teatru, gdzie nie znalazł już zajęcia dla siebie w tym sezonie teatralnym Otrzymywał jednak zlecenie stawienia się wkrótce ponownie.

Z zamiarem spędzenia reszty pięknego dnia w parku miejskim włóczył się po ulicach, rozważając studja ról na następne tygodnie, gdy wtem zauważył, że zboczył z obranego kierunku i niespodziewanie stanął przed wysokim frontem domu, w którym obrał mieszkanie.

Wszedł po schodach do swego pokoju i zaledwie przekroczył jego próg, gdy odczuł znowu zmęczenie, wzrastające w miarę tego, jak przebywał tu dłużej. Wraz z tem zmęczeniem budziło się w nim uczucie beznadziejności, nieznane mu dotąd i niczem nieumotywowane. Zaniepokojony temi wrażeniami, podszedł do okna i wychylając się z niego wgłąb ulicy, spoglądał na wieżyce kościołów, lśniące w słońcu nad płaskiemi dachami.

Na takiem bezczynnem marzeniu spędził czas do wieczora. I wówczas znowu, śmiertelnie znużony położył się do łóżka i zasnął twardym, ołowianym snem do następnego rana.

Obudził się z niejasnem, przykrem wrażeniem męczących widziadeł sennych.

Gospodyni przyniosła mu pocztę: jakieś nic nieznaczące druki.

— Czy spał pan dobrze, panie Dorn? — zagadnęła go trwożnie, coś sprzątając na umywalni, odwrócona do niego tyłem.

— O, tak. Tak mocno, jak dawno nie spałem. — odpowiedział z wahaniem.

— Tak? No to mnie cieszy — rzekła i doznał wrażenia, że w tonie jej brzmi coś. jakby ulga. Instynktownie nadał jej słowom jakieś ukryte znaczenie, nie zdając sobie jednak sprawy z tego, co właściwie powiedzieć chciała.

Około wieczora odwiedził go dobry znajomy.

— Jakże ci się podoba mój pokój? — zapytał, śledząc bacznie wyraz jego twarzy.

— Owszem — dosyć — ale...

— Ale co? — zapytał Tomasz wzburzony.

— Ale doznaję tutaj jakiegoś ucisku, niewytłumaczonego uczucia... Zdaje się że w tym pokoju dręczyłyby mnie ciężkie sny.

Po wyjściu gościa Tomasza opanowały demony samotności. Spoglądał przed siebie bezmyślnie, póki nie napadło go zmęczenie i nie otulił sen.

Mijały odtąd dni nieopisanie puste i jałowe, które przeciągały, jak pochód nieznajomych twarzy. Miał wrażenie, że rozpoczynał grę jakiejś roli, opanowany przez nieznane moce.

Powoli znienawidził ten pokój i unikał go, lecz coś nieodparcie ciągnęło go tutaj zpowrotem tak, że wkońcu wyrzekł się wszelkiego towarzystwa i przesiadywał sam, zmuszony ku temu przemocą, z pod której uwolnić się nie mógł.

Czuł niejasno, że właśnie jego zawód aktora podtrzymywał tę obcą potęgę — że sztuka jego, zdolność odtwarzania cudzych przeżyć stała się dla niego fatalna. Począł nienawidzieć swój zawód i oddał się niczem nie usprawiedliwionej rozpaczy. Ogarnął go lęk przed samotnemi nocami, trzeszczącemi meblami i drżącemi promieniami księżyca Z nadejściem nocy siadał w rogu kanapy, palił, przyglądał się pożółkłym miedziorytom na ścianie — i bał się. Niekiedy także zasypiał, choć bronił się przeciwko temu.

Ponimo tego wrażliwość jego była nadmierna, jak to bywa przy użyciu środków nasennych i odurzających. Nie tracił nigdy kontroli nad sobą, nawet w krótkim śnie Od stanu tego znajdował wytchnienie tylko wówczas, gdy wyglądał oknem, nadsłuchując tętna miejskiego.

Im częściej spoglądał w próżnię, tem bardziej zdawała mu się głęboka. Jednocześnie jednak kamienie przestały wydawać mu się twarde i groźne, ulica w jego oczach nabierała pozorów płynnego potoku.

Pewnego dnia obudził się po męczącym śnie. Lampa paliła się jasno, choć był dzień. Podejrzliwie rozglądał się po pokoju, jakby szukając śladów jakich przeżyć, o których zapomniał we śnie.

Dzień przeminął. Wyglądał oknem, zapatrzony w ulicę, póki asfalt w oczach jego nie przeistoczył się znowu w srebrną toń potoku. Następnie drewnianemi ruchami podszedł do biurka i skreślił, co następuje:

23-go października 1927 r.

„Ukochana moja Germaine!

Teraz więc nadchodzi koniec. Srebrny potok pociąga i wabi. Żegnaj mi!

Twój **Grzegorz**".

Tomasz spoglądał na obce pismo, obce imiona, datę bez sensu...

Kto to był Germaine? Kim był Grzegorz? Co stało się 23 października 1927 r.?... Ach. jakże mógł zapomnieć o tem: Grzegorzem był on sam — naturalnie! A Germaine to jego słodka ukochana... i coś pękło 23 października 1927 r... Tak, ale co?

Ach! tylko nie myśleć o tem!... Być wdzięcznym i — odejść!

Aktor Tomasz Dorn podszedł do okna — i skoczył do srebrnego potoku. Kobiety, które znalazły go nad ranem słyszały jeszcze, jak szeptał:

— „Germaine"! poczem skonał.

* * *

Dzienniki wieczorne dnia tego przyniosły wzmiankę:

„Z domu Nr. 41 przy ul. T...iej rzucił się dziś z okna w napadzie depresji duchowej artysta dramatyczny Tomasz Dorn. Przyczyny tego samobójstwa upatrywać należy prawdopodobnie w nieszczęśliwej miłości.

Jest ciekawe, że z tego samego okna (jak dowiadujemy się po zamknięciu pisma) rzucił się już kiedyś z tych samych powodów d. 23.10-1927 r. młody dramaturg, Grzegorz Z.".

Tłum. L. M.

Zakłady wychowawczo - poprawcze w Studzieńcu. Brama wjazdowa z ogrodzeniem terenu.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VI. **Sobota, 1 listopada 1930 roku.** **Nr. 45.**

Święto Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Łodzi.

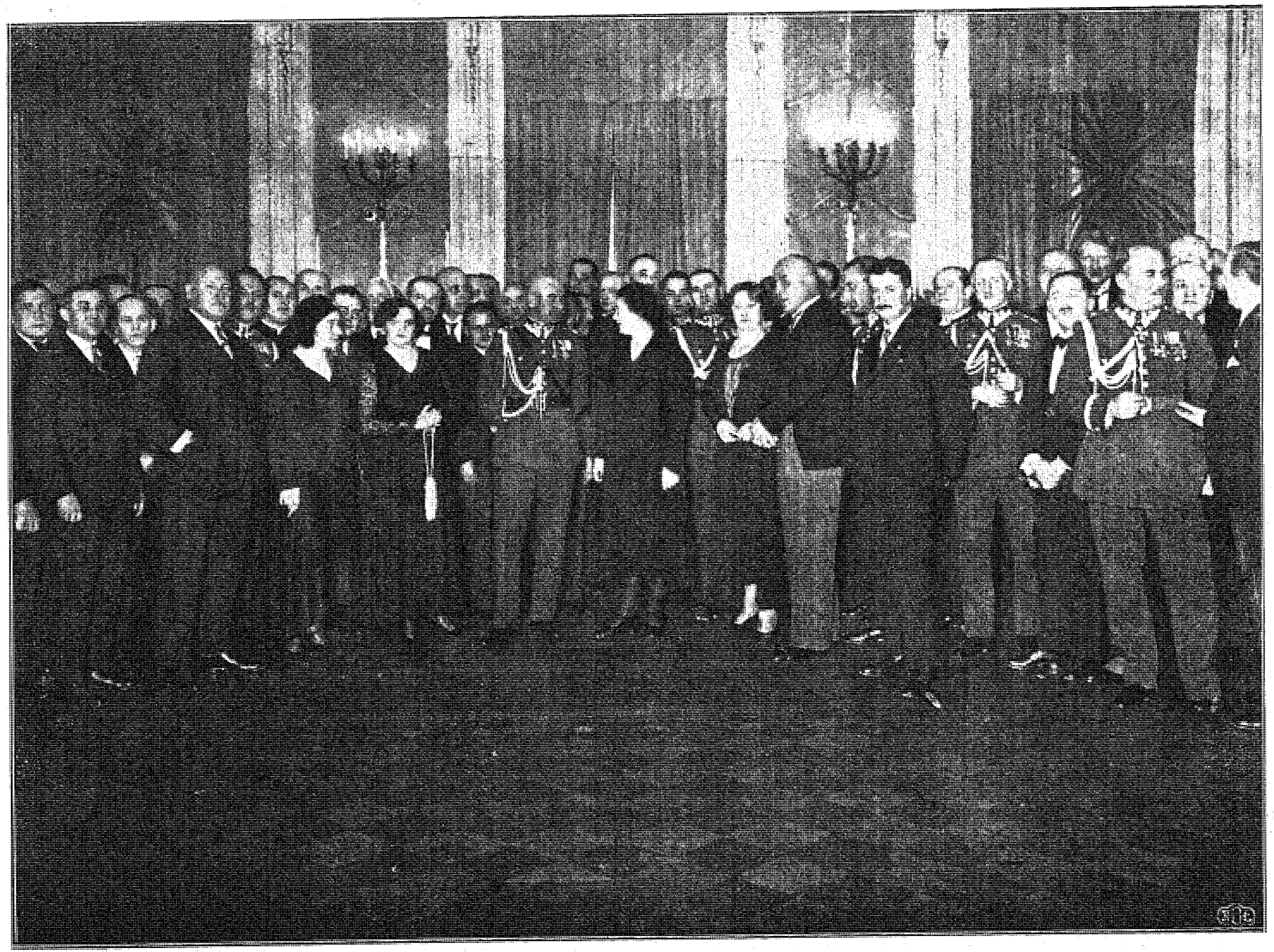

Legja Inwalidów Wojsk Polskich święciła dnia 26 października 1930 roku uroczystość, związaną z poświęceniem sztandaru, ufundowanego przez mieszkańców Łodzi. Gościem Legji był w dniu tym wybitny generał Rydz-Śmigły.

Ilustracja nasza przedstawia generała Rydza-Śmigłego na „czarnej kawie" w sali reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego w otoczeniu pań i panów, wojewody Jaszczołta, dyr. Gregerowej, dyr. Więckowskiej, p. Knapskiej, adw. Biłyka, dyr. Oberfelda, gen. Olszyny-Wilczyńskiego. dr. Knichowieckiego, gen. Małachowskiego, dyr. Gordowskiego, wice - wojewody Rożnieckiego, dr. Tomaszewskiego, mec. Stypułkowskiego, starosty Rżewskiego i innych. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.